

CZY NAPRAWDĘ ROMANTYCZNA? MARCINA KRÓLA WĘDRÓWKI IDEI

Marcin Król, *PODRÓŻ ROMANTYCZNA*. Wstęp Jarosław Kuisz (*Kiedy wypada myśleć? Uwagi o filozofii politycznej Marcina Króla*). (Indeks osób: Magdalena Partyka). (Warszawa 2024). Wydawnictwo „Iskry”, ss. LXII, 418.

Pisanie o książkach, które nie zajmują się bezpośrednio światem naszego doświadczenia, powstały przed wieloma laty i przynależą do odległej przeszłości, zdążyły zaś w międzyczasie zyskać rozpoznawalność oraz sławę, pozornie sytuuje historyka literatury w komfortowej sytuacji. Bezpieczny dystans, oddzielający nas od przedmiotu opisu, sprawia, że mamy dużo swobody w konstruowaniu kontekstów i ustalaniu zakresu tła, co pozwala na zrozumienie dzieła – zawsze też możemy się wesprzeć licznymi lekturami poprzedników. Za każdym razem jednak chodzi nam o dostrzeżenie różnicy lub podobieństwa, ciągłości lub radykalnej zmiany oraz o zaangażowanie uwagi i skupienia. Innymi słowy, o intelektualne i emocjonalne poruszenie. Czy piszemy o książce sprzed lat 200, czy tylko 40, konfrontujemy się ze statusem dzieła będącego historycznym źródłem wiedzy o epoce, twórcy, myśleniu z czasów, do których nie przynależało nasze aktywne życie, czyli tak właściwie dla nas niedostępnych, mimo to usiłujemy ów dystans skrócić. Owo dzieło musi wszak stanowić intelektualne wyzwanie, zmuszać do refleksji, pozwalać na odnalezienie punktów wspólnych przeszłości z teraźniejszością lub choćby przygotowanie raportu niezgodności.

W omawianiu książki nie pomaga też bliska relacja z autorem lub jej brak. Miałem okazję poznać Marcina Króla na akademickiej niwie, gdy na krótko został dodatkowym opiekunem i konsultantem mojego doktoratu. Spotkaliśmy się kilka razy w 2008 roku i chociaż rozmawiałem z nim również o jego licznych publikacjach, to nigdy o tej książce. Pamiętam z jednej z takich rozmów opowieść o Leszku Kołakowskim (mentorze Króla), jak niezwykle i wymagającym był wykładowca, oferującym swoim studentom wielką wolność w myśleniu i poszukiwaniu inspiracji poza wąsko rozumianą historią filozofii. Czytając *Podróż romantyczną*, natrafiłem na wiele szczegółów związanych z Profesorem Kołakowskim i studiami Króla na Uniwersytecie Warszawskim, bliskich rozmowom z 2008 roku. Odnalazłem znany mi ciepły ton opisu owej postaci i sposobu jej myślenia, atmosfery uczelni, dramatyzmu wydarzeń z 1968 roku. Napotkałem jednak liczne fragmenty książki, które zrozumieć mi trudno, dotyczące konspiracji, cenzury czy emocji, jakie towarzyszyły narodzinom Solidarności. Część z tych fragmentów na coś wskazuje lub napro-

wadza, ale ich znaczenie jest dla mnie zatarte, zaledwie sugerowane, wzmiankowane. Na tym m.in. polega urok tej książki. Historyk literatury, kiedy przekonuje, że pojął w trakcie lektury absolutnie wszystko, przeważnie koloryzuje.

Podróż romantyczna ukazała się w Paryżu w 1986 roku, lecz początki jej powstawania to rok 1982, co zresztą autor uczynił punktem wyjścia do rozważań o czasie złym dla jakiegokolwiek aktywności publicznej oraz dla pisania książek, ale w którym – z dwójga złego – tworzenie dawało większe szanse na zachowanie intelektualnej autonomii:

Kiedy piszę te uwagi w maju 1982 roku – piszę w przeświadczeniu, że sam temat jest ważny – z jednej strony stale towarzyszy mi poczucie absurdu, bowiem chcę naruszyć chociaż trochę szanse Nieustającego Zbaraża, zarysować ewentualność ofensywy. Gombrowicz pisał, że czeka na chwilę, „kiedy koń narodu złapie zębami za słodką rękę Lechoniów”, ale koń jak na razie nie złapał, wręcz przeciwnie, rzy do Lechoniów, złapał natomiast i wciąga samego Gombrowicza. Z drugiej strony zaś mam poczucie niestosowności, nieprzystojności: ludzie siedzą w więzieniach, inni coś robią, mówią, zbierają się, chodzą, urągają, manifestują, śpiewają, czekają, piętnują, wzywają, apelują, nie śpią, nie jedzą, latają po mieście, zanoszą wołania, spekulują, a ja siedzę w domu, wyglądam przez okno, czasem trochę się boję o siebie, o innych, ale przede wszystkim piszę. [s. 49]

Jest to zatem jedna z tych książek, które stawały się w trakcie pisania wewnętrzными twierdzami ducha swoich autorów (przychodzą mi w tym momencie do głowy słynne tytuły Victora Klemperera, Olgi Freudenberg, Ericha Auerbacha). Do ich zadań należało fundamentalne zreinterpretowanie dorobku europejskiej cywilizacji, jak również przeniesienie i ochronienie choćby jej części, by w powojennej rzeczywistości można było budować, opierając się na wartościach, które nie uległy zniszczeniu, degradacji czy kompromitacji.

Zakrety historii wymagają od nas wiedzy i pewności, jaki kierunek obrać. Przynajmniej od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej do powinności intelektualisty zaliczano – czego potwierdzenie znajdujemy m.in. w myśleniu Friedricha Schillera, Immanuela Kanta, Johanna Gottlieba Fichtego – wskazywanie alternatyw i sugerowanie najlepszych dróg wyjścia z kryzysu. Celowo wymieniam twórców z obszaru niemieckojęzycznego, gdyż wypracowany przez nich model działalności intelektualisty odegrał szczególną rolę po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Różnił się on drastycznie od funkcjonujących już wzorców, zgodnie z którymi postępowali myśliciele francuscy i brytyjscy. Myśliciel francuski lub brytyjski mógł głosić swoje poglądy bez większych obaw o własne życie i często mógł liczyć na to, że istnieje społeczność ludzi czytających, głodnych wiedzy, którzy staną się jego czytelnikami, zwolennikami lub polemistami. Tak narodziła się francuska *Encyklopedia*, Denis Diderot spędził co prawda sporo czasu odosobniony w Vincennes (tłumacząc *Obronę Sokratesa* i dyskutując z Jeanem-Jakiem Rousseau), musiał się również liczyć z gniewem autorytetów religijnych, lecz nie zakłóciło to relacji pisarza z konstytuującą się opinią publiczną, co więcej, przydało mu sławy i prestiżu, a jego poglądom rozpoznawalności.

Model niemiecki był inny, kształtował się w przestrzeni deficytu wolności, myślenia, w sytuacji braku odbiorców i możliwości publikowania. Oznaczał funkcjonowanie w obszarze wszechobecných restrykcji ograniczających swobodę głoszenia niepopularnych poglądów, pełną zależność od przedstawicieli władz, a także konieczność oczekiwania na dogodny moment, miejsce i pojawienie się ludzi go-

towych wysłuchać tego, co myśliciel, pisarz lub filozof ma do powiedzenia. Każdemu z wymienionej trójki przytrafił się taki moment: Kantowi, gdy zdjęto z niego zakaz wypowiadania się na temat religii; Schillerowi, gdy przybył do Jeny jako profesor historii; Fichtemu, gdy wygłaszał prelekcje w Berlinie okupowanym przez wojska napoleońskie.

Król świadomie, jednoznacznie wskazuje, że misja polskiej inteligencji również zaczęła się w ostatnich latach XVIII wieku i trwa przez cały czas. O miejscu przedstawicieli tej formacji w historii pisze zaś, że ona sama widzi ją jako bezpośrednią kontynuację starań licznych pokoleń ludzi idei i pióra, którzy angażowali się po stronie zabiegów zmierzających do podtrzymania polskości jako sposobu funkcjonowania w zmieniającym się i prawie zawsze niesprzyjającym świecie.

Lektura tej książki w 2025 roku potrafi zaskakiwać. Z jednej strony, możemy dość obiektywnie stwierdzić, że prawdopodobnie nigdy jeszcze ludzie identyfikujący się z polskością nie doświadczyli lepszego czasu wolności, dobrobytu i szans samorealizacji. Z drugiej strony, żyjemy w momencie rozpędzającej się drugiej kadencji rządów Donalda Trumpa i wojny w sąsiedniej Ukrainie, która w hybrydowy sposób, przez propagandę, dezinformację i dywersję, dosięgnęła też Polski.

Czym jest polskość w 2025 roku? Kiedyś pożegnaliśmy się już, w epoce końca historii, apogeum globalizacji i późnego kapitalizmu, z formacją polskiej inteligencji jako osobnej grupy społecznej, będącej nośnikiem tradycji i bezpośrednim łącznikiem z przeszłością. Nie było to pożegnanie definitywne, takich rytualnych antyinteligentkich zwrotów doświadczała kultura polska nie raz i nie dwa razy. Czy obecnie nie jest dobry moment na powrót owej formacji, w czasie skrajnej polaryzacji, kiedy coraz mniej wspólnych spraw budzi akceptację ponad politycznymi podziałami?

Podstawowy wymiar oddziaływania omawianej książki wiąże się ze sformułowanymi przez autora koncepcjami: „Nieustannego Zbaraża” oraz dwóch polskich romantyzmów, wysokiego i użytkowego. Król prezentuje zwięzłą i spójną definicję polskiego sposobu myślenia jako aktywności intelektualnej o charakterze defensywnym, nastawionym na przetrwanie, czego ceną jest skrajny antyintelektualizm i antyindywidualizm. Polskość, która została wypracowana pod wpływem konfrontacji z silniejszymi przeciwnikami i odnosiła wyłącznie moralne zwycięstwa, wiąże się ze specyficzną wykładnią rodzimej historii, zaczerpniętą przez Marcina Króla od Zygmunta Krasińskiego. Ta wykładnia opiera się na zadziwiającej i niesprawiedliwej ocenie dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Upadła, lamentuje Krasiński, bo słowiańskie narody garnęły się do nas, my zaś odepchnęliśmy je, na swoją własną zgubę. Wszystko było u nas letnie, przyjmowane obojętnie, nie doczekaliśmy się nawet krwawych konfliktów religijnych, nikomu bowiem nie chciało się w Polsce uwierzyć w coś z pełnym przekonaniem. Stąd bierze się pustka życia intelektualnego dawnej Polski, która nie pozostawiła po sobie choćby jednej porządnie spisanej historii. Tych poglądów nie da się w żadnym wypadku obronić. Kto tak odpychał inne słowiańskie ludy? Kto mógł decydować o polityce religijnej? Rozwijać sztukę, naukę i literaturę? Objaśnienia Krasińskiego są przecież niczym innym jak tylko diatrybą na „szlachecki naród” i ewentualnie arystokrację. Jeśli czegoś zabrakło w historii Polaków, to wykształconych i roztropnych elit, które potrafiłyby wziąć odpowiedzialność za losy narodu.

W tym miejscu rozważań pojawia się romantyzm – wysoki, reprezentowany przez arcydzieła Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, oraz użytkowy, niski, czyli jego popularna i wulgarna wersja. Ów wysoki romantyzm ukazał autor jako drogę oferującą być może wyjście z „Nieustannego Zbaraża”, ponieważ oznacza konieczność jednostkowego poszukiwania związku ze światem duchowych wytworów człowieka, związku osobistego, w domyśle – ocalającego przed złowrogim i niszczyielskim oddziaływaniem narodu odbierającego nam indywidualność. Romantyzm Króla jawi się więc jako antidotum na nacjonalizm i megalomanię, zarazem stanowi wyraz akceptacji polskiego miejsca w historii, otwarcia na przyszłość, pochwały różnorodności myślenia i odmienności postaw, rozmaitych życiowych dróg.

Myśląc o gatunku, jaki reprezentuje *Podróż romantyczna*, można się pokusić o odpowiedź łatwą, która sama się narzuca, można jednak również podjąć próbę jej pogłębienia. Wiemy, że to esej. Dużo uwagi poświęca eseistyce autora Jarosław Kuisz w bardzo ciekawym wstępie. Natomiast rozwinięcie tego tematu, zrozumienie konwencji, w której książka została napisana, jest kluczowe do jej przyswojenia. Marcin Król odebrał wykształcenie akademickie w zakresie filozofii i socjologii, jego najważniejsi nauczyciele należeli do kręgu reprezentantów warszawskiej szkoły historyków idei. Po uzyskaniu magisterium z filozofii na podstawie pracy o francuskiej i niemieckiej myśli nowożytnej (Kartezjusz, Husserl) i ukończeniu studiów socjologicznych przygotował doktorat o jakobińskich politykach, pisarzach oraz mówcach okresu rewolucji francuskiej, posługujących się historią starożytnej Grecji, by wesprzeć swoje polityczne interpretacje i ideologiczne założenia¹. Od klasycznej historii filozofii przeszedł Król do historii myśli politycznej, którą utożsamiał z historią idei, tak jak definiowano ją w akademickim środowisku warszawskim w latach sześćdziesiątych. Charakterystyczne dla tego warsztatu i jego narzędzi interpretacyjnych stało się przenoszenie kryteriów krytyki filozoficznej na literaturę, z uwzględnieniem tła historycznego i kontekstu epoki. Była to więc odmiana historii filozofii z elementami socjologii wiedzy i socjologii historycznej, którą odnajdujemy u Niny Assorodobraj-Kuli, Bronisława Baczki i Jerzego Szackiego, postaci szczególnie ważnych dla kształtowania się i ewolucji pisarstwa Króla.

Zatem Król przykłada metodę możliwą do zastosowania w świecie filozofii nowożytnej do twórczości kilku najwybitniejszych poetów romantycznych oraz ich wybitnych kontynuatorów i polemistów (Sienkiewicza, Brzozowskiego, Wyspiańskiego, Miłosza, Gombrowicza). Autor rozmyślnie podkreśla, że odrzuca historię literatury, ponieważ poruszał się będzie w obrębie *p n e u m a t o l o g i i*, sfery ducha, która dopuszcza zadawanie pytań Platonowi i Mickiewiczowi w podobny sposób. Rozważnie uprzedza wątpliwości czytelnika i czytelniczki, że nie zamierza przestrzegać reguł historyzmu, gdyż co prawda każdy autor jest powiązany ze swoją epoką nieskończoną siecią zależności, ale ci najwybitniejsi oddziałują transhistorycznie. Udzielają odpowiedzi na pytania sformułowane przed wiekami i pozwalają im unosić się swobodnie w przestrzeni ludzkiego intelektu, gdzie czekają na podjęcie przez kolejne znamienite umysły. Taki transhistoryczny romantyzm traktuje pol-

¹ M. Król, *Historia i utopia. Świadomość historyczna w ideologii jakobinów (1789–1794)*. Mpis. Warszawa 1970. Praca doktorska napisana pod kierunkiem N. Assorodobraj. Bibl. Wydziału Filozofii i Socjologii UW.

skich romantyków jak wielkich samotników na arenie świata. Usiłowali odpowiadać na istotne problemy rzeczywistości, którą zastali, dowodzi Król, lecz pomija w swojej książce to, że stawiali pytania zadane przez innych wcześniej, wszak nie dalej niż tuż przed ich wejściem na literacką arenę, dosłownie na moment przed pojawieniem się Mickiewicza i reszty. Nie musieli sięgać aż do Platona, czy może inaczej, sięgali do Platona, ale po drodze zerknęli również do twórczości licznych autorów, którzy sami już zdążyli się Platonem zainspirować i zachwycić.

Polski romantyzm w wydaniu Króla nie jest jednym z romantyzmów europejskich, został z tego kontekstu wyrwany, usunięty, by uwypuklić psychomachie, która stała się udziałem Mickiewicza i jego następców. Tak: polski romantyzm sięgnął po pytania sformułowane zwłaszcza przez francuskich rewolucjonistów i jenajskich reprezentantów niemieckiego romantyzmu. Ale najciekawsze okazuje się to, co pobrzmiwa w tle rozważań Króla: że choć tutejszy romantyzm nauczył nas stawiać naturze świata rozmaite pytania, to podobne zjawisko dostrzegalne gdzie indziej szybko utraciło swoją hegemoniczną naturę, w Polsce zaś romantyzm i związane z nim dylematy nie uległy zakwestionowaniu i zawieszeniu. Jedno z naczelnych pytań Króla dotyczy momentu, gdy na rozdrożach historii myśli i kształtowania się nowoczesnych społeczeństw zachodnioeuropejskie narody podały inną od polskiej drogę. Wszyscy porzucili romantyzm, lecz Zachód porzucił go dla liberalizmu, Polacy natomiast dla „Nieustannego Zbaraża” i romantyzmu użytkowego.

Z perspektywy czasu dostrzegamy, że należy żałować owej rezygnacji z historii literatury, ponieważ Król, zadając ciekawe pytania i mnożąc wątpliwości, odebrał sobie szansę na udzielenie trwałych i weryfikowalnych odpowiedzi. Kiedy Król powtarza: Mickiewicz, Słowacki, Norwid, to jak gdyby mówił: Kant, Hegel, Nietzsche. Innymi słowy, traktuje twórczość, głównie poetycką, dramatyczną i eseistyczną, wielkich polskich romantyków tak samo, jak gdyby podejmował temat twórczości znakomitych filozofów. Ale tutaj nie obowiązuje zasada odpowiedniości. Kiedy Król pisze o ideach u Hegla, możemy – posługując się naszą wcześniejszą od lektury jego książki wiedzą – łatwo zrekonstruować, o których etapach życia i twórczości Hegla myśli, w których dziełach owe idee znalazły najpełniejsze omówienie i dokąd zaprowadziły niemieckiego filozofa: że przez całe życie usiłował zapewnić im miejsce w systemie swojego intensywnie ewoluującego myślenia. Lecz kiedy autor wspomina o narodzie w twórczości Mickiewicza, podobny schemat nie działa. Późniejszy Mickiewicz nie reinterpretuje młodzieńca z Wilna i Kowna, ten francuskojęzyczny z *Konfederatów barskich* bądź *Literatury słowiańskiej* nie unieważnia tego od *Ksiąg narodu polskiego* i *pielgrzymstwa polskiego*. Niespójność filozoficzna jest czymś innym od niespójności literackiej, nikt od pisarza nie wymaga, by logicznie dowodził swoich poglądów, by w pracach literackich i doraźnej prasowej publicystyce był w pełni konsekwentny i poukładany. Nie można dostrzec niczego ciekawego, gdy na romantycznych poetów spogląda się z perspektywy teleologicznej, tak jakby dokąś zmierzali, a punkt, w którym zakończyli swe usiłowania, rzucił dodatkowe światło na całe dzieło ich życia. Tak naprawdę Król nie pisze o twórczości romantyków, lecz o recepcji ich utrwalonych wizerunków, o pewnych postromantycznych emanacjach, hipostazach, iluzjach i maskach. O obrazach Mickiewicza, o interpretacjach romantyzmu, o emocjach, związanych z twórczością polskich romantyków w kolejnych dekadach i stuleciach, gdy rzeczywistość doganiała, po raz kolejny, literaturę.

Najciekawszą partią książki pozostaje jej druga część. Otóż jako nader ważny problem pojawia się tutaj doniosłość romantycznej metody legitymizacji wiedzy na temat natury świata:

W historii myśli europejskiej było wiele prób sformułowania rozbudowanej odpowiedzi na narzucające się pytanie: skąd pochodzi i jaką ma wartość naturalna wiedza o rzeczywistości, wiedza uzyskiwana przed rozpoczęciem procesu dedukcyjnego lub indukcyjnego rozumowania? [...]

Wobec tego elementarnego doświadczenia możemy przyjąć bardzo odmienne postawy: podejrliwości i pogłębienia. Jedna wyklucza drugą. Innymi słowy: im bardziej poszukujemy pewności, tym trudniej nam o wydobycie prawdy z tego doświadczenia. [s. 148–149]

Co sprawia, że potrafimy wypowiadać się o świecie w sposób kategoryczny? I dlaczego to robimy? Król przekonuje nas, że polski romantyzm miał swoistą odpowiedź na szereg istotnych pytań, podobnie jak pozostałe europejskie romantyzmy, natomiast późniejsze drogi zbliżonych formacji intelektualnych i kulturowych rozeszły się w myśli poszczególnych narodów w różne strony. Ciekawe, jaki był tego powód, a także co ów fakt może nam powiedzieć o specyfice polskich postaw patriotycznych i religijnych. Ten nurt rozważań autora zachował niezwykle aktualność – nie we wszystkich aspektach polskiego myślenia, które Król omawia, lecz w analizie prostego zjawiska, że od czasu wygaśnięcia romantyzmu w kulturach Europy trudno było Polakom werbalizować swój punkt widzenia, potrzeby i wrażliwość przedstawicielom Europy Zachodniej. Z czego się to wzięło, pyta Król. I wypełnia drugą oraz trzecią część eseju próbą odpowiedzi na owo pytanie.

Nie powstają już takie książki. Wznowienie *Podróży romantycznej* pozwala ujrzeć zmiany w języku naszej humanistyki. U Króla wątek romantyzmu powraca na kartach książki, ale jest to romantyzm meandrujący. Autor konfrontuje nas z nim co pewien czas, wszak właśnie owe powroty do romantyzmu jako tematu rozważań stanowią punkty przełomowe w całej narracji. W trakcie lektury w pewnym momencie orientujemy się, że problem romantyzmu znów się pojawi. Liczymy, że wtedy Król podsumuje przemyślenia i zaproponuje rozwiązanie. Trzeba jednak na to poczekać, stale utrzymując uwagę i skupienie na najwyższym poziomie. Kluczowe fragmenty dotyczące romantyzmu w częściach drugiej, a także trzeciej, dzieli 200 stroniskomplikowanej narracji, poświęconej wizjom religii i filozofii Leszka Kołakowskiego, koncepcji „trzeciego świata” Karla Poppera oraz interpretacji braku duchowości w myśli europejskiego liberalizmu. Czy ktokolwiek pisze jeszcze książki, w których oczekuje się od czytelnika (lub czytelniczki), by pamiętał przez ponad 200 stronisk o głównym temacie rozważań?

W decydującym momencie eseju Król powraca do kwestii romantycznego ukonstytuowania podmiotu europejskiego, potraktowanego w odmienny sposób w Polsce i na Zachodzie:

Romantyzm jako formułę, jako metodę poznawczą trzeba także rozpatrzyć ponownie. Jeżeli nawet uznać można, że zgodnie z przywoływanymi już spostrzeżeniami Gombrowicza czy Miłosza, romantyzm zachował pewną ciągłość, to jego uczestnictwo w przemianach świata kształtowanego przez mentalność liberalną i równoległe przez mentalność sakralną było i jest uczestnictwem w najlepszym wypadku na prawach ubożego krewnego, a częściej na prawach mieszkańca zoologu, bez prawa głosu, na lekkiej diecie, za to z prawem do robienia (wstrętnych lub pociesznych) min. [...]

Historycy literatury i kultury chętnie przedstawiają genezę romantyzmu właśnie w kategoriach protestu, odruchu negatywnego w stosunku do uprzemysłowienia, unaukowienia, postępów demokratyzacji, a razem z nią alienacji i tak zwanej reifikacji osoby ludzkiej. Romantyzm jako protest

antykapitalistyczny, antysejteniczny, antyliberalny, romantyzm także jako protest przeciwko instytucjonalizacji i skostnieniu Kościoła. Takie ujęcie jest oczywiście uprawnione, ponieważ w przemianach kultury z reguły jedne jej formy, style, techniki i fascynacje stanowią odpowiedzi, protesty w stosunku do innych. Wszelako jeśli uznać, że są epoki – jak już wspomniałem – o nastawieniu raczej krytycznym, sumującym, sceptycznie i ostrożnie opracowujące wysiłki i sukcesy poprzednich dziesięcioleci oraz epoki – przeciwnie – nastawione przede wszystkim na poznawanie nowych terytoriów duchowych, twórcze raczej niż krytyczne, to epoka romantyzmu była ostatnią w dotychczasowych dziejach kultury europejskiej epoką twórczą, a nie krytyczną. Impulsy do romantycznego myślenia płynęły także z odruchów negatywnych, ale jest to drugorzędne wobec faktu, że romantyzm jako metoda poznawcza był nastawiony na poznawanie świata, a nie na jego wyjaśnianie, na dostrzeganie nowych terenów, nowych zjawisk, a nie na dowodzenie prawomocności swoich spostrzeżeń, na docieranie do Prawdy, a nie na rozważenie kwestii, czy Prawda istnieje. [s. 322, 323–324]

Nie zgodziliby się z Królem choćby Ernst Cassirer, Anthony Pagden, Antoine Lilti czy Ritchie Robertson, sam również nie jestem przekonany do zasadności tak jednoznacznego podziału na epoki krytyczne i twórcze². Oświecenie wydaje mi się zdecydowanie bardziej odkrywczym czasem, choć, myśląc o obszarach twórczości oświecenia i romantyzmu, widzę je po prostu w innych, niestykających się ze sobą przestrzeniach. Ale znaleźlibyśmy też licznych zwolenników tezy Króla. W każdym razie pod koniec lektury autor pozostawia nas z pytaniami o aktualność romantyzmu jako formacji duchowej, spirytualnej i krytycznej, która ma na celu przemienianie, przerabianie form, tak by nigdy nie zastygły. Jest to romantyzm wstrząsający sumieniami, przynależny wieczystej walce dobra ze złem, w opozycji do struktur władzy i argumentów siły.

Mijają cztery dekady od opublikowania książki Marcina Króla. Co do jednej rzeczy możemy właściwie mieć pewność, że defensywne oddziaływanie „Nieustannego Zbaraża” utraciło swoją aktualność. Najważniejsze obecnie opowieści o tym, czym jest polskość, zdecydowanie wychylają się w stronę świata i stawiają mu cały szereg zadań. Wyraźnie przeszły do natarcia, momentami wręcz zmierzającego do agresywnego rzucania wyzwania światu oraz przypominania o konieczności spłacenia długów zaciąganych u Polaków przez wieki. Wciąż jednak dominuje w nich antyintelektualizm i antyindywidualizm, gdyż choć sporo się zmieniło, prawie wszystko zostało po staremu. Dobrze zrozumiana *Podróż romantyczna* mogłaby podzielać jak chłodny kompres na wiele rozgorączkowanych głów.

Abstract

MACIEJ JUNKIERT Adam Mickiewicz University, Poznań
ORCID: 0000-0002-7415-4219

INDEED ROMANTIC? MARCIN KRÓL'S TRAVELS OF THOUGHTS

The review covers Marcin Król's book *Podróż romantyczna* (A Romantic Journey) released in 2024 as a republication of the Paris 1986 volume. The study poses numerous important questions about the

² E. Cassirer, *Filozofia Oświecenia*. Przeł. T. Zatorski, Warszawa 2010. – A. Pagden, *The Enlightenment. And Why it Still Matters*. New York 2013. – A. Lilti, *L'Héritage des Lumières. Ambivalences de la modernité*. Paris 2019. – R. Robertson, *The Enlightenment. The Pursuit of Happiness, 1680–1790*. London [2021].

Polish reception of Romantic literature in the context of the changing civilisational and political circumstances of the 19th century and 20th century. It is regarded as one of the masterpieces of 20th century essay writing. The review discusses Król's most vital issues: anti-intellectualism, anti-individualism, trivialised understanding of Polish Romantic masterworks, separate pathways of Polish intellectual history and postromantic West-European thought.